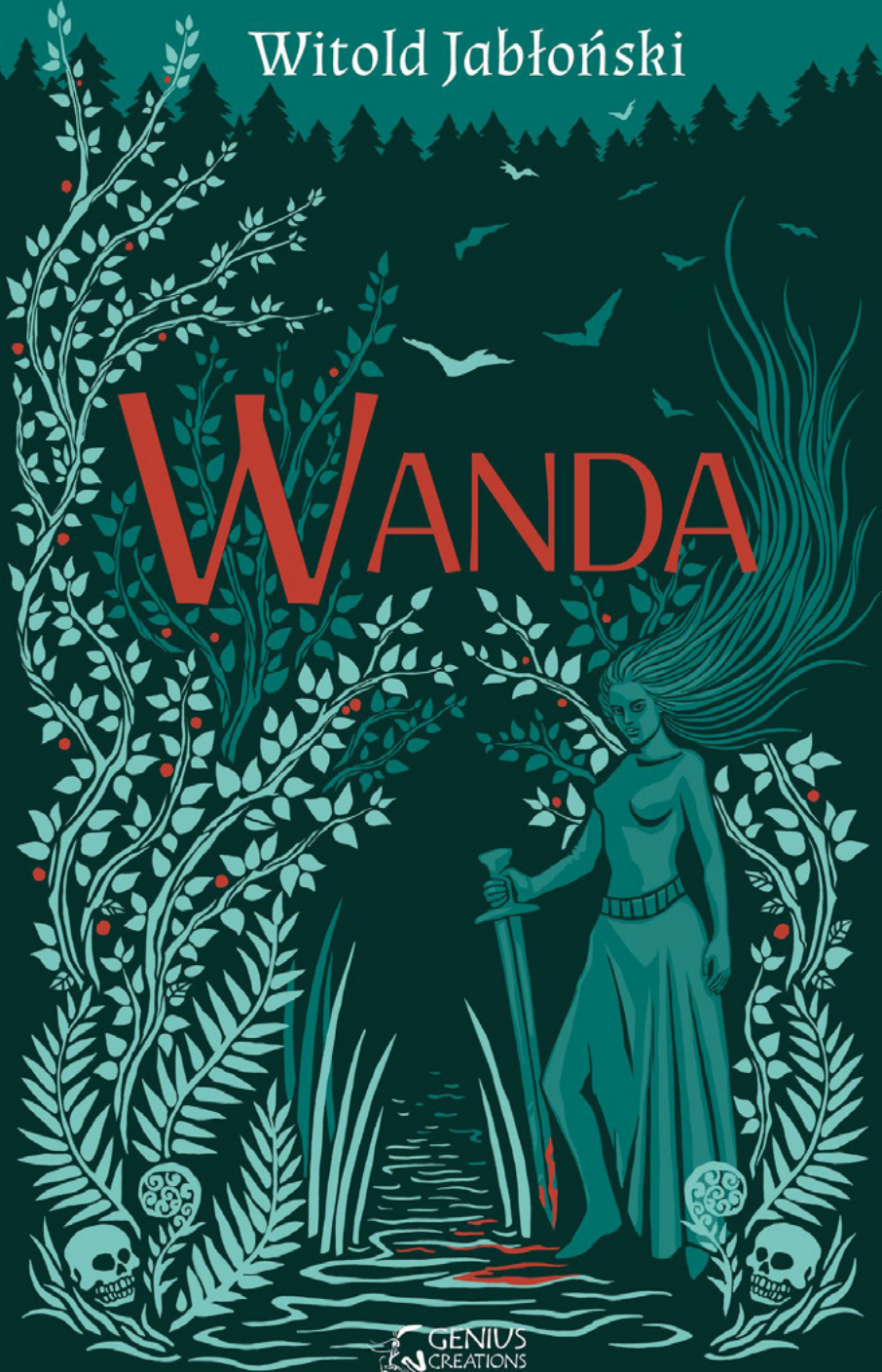


Witold Jabłoński

WANDA



I

WANDA PO DRUGIEJ STRONIE TAFLI

Oto kolejna opowieść Wędrowca, zapamiętana i powtarzana przez młodych guślarczyków:

Wanda doskonale wiedziała, jak zdolną czarodziejką jest jej ciotka, Rzepicha, toteż we właściwej chwili poprosiła ją o pomoc. To właśnie żona Piasta wyczarowała z wodnej bańki szklaną kulę, w której nieposkromiona księżniczka znalazła wreszcie spokój i bezpieczne schronienie. Spoczęła w bursztynowej łodzi wymoszczonej mchem i wodorostami, pogrążona w głębokim śnie, odcinającym ją całkiem skutecznie od bezładnego, gorączkowego życia na powierzchni.

Kula znajdowała się, zgodnie z życzeniem Wandy, na dnie górskiego jeziora. Zwano je Morskim Okiem, miało bowiem czarodziejski podziemny tunel łączący górską nieckę z Wisłą, a poprzez rzekę nawet z dalekim morzem. Z podwodnych włości swego dziadka, Wisława, sprowadziła groźne rusałki o węzowych ogonach, które dniem i nocą strzegły jej głęboko ukrytego leża. Dlaczego po latach życia wypełnionego walką i innymi przygodami niezłomna wojowniczką zapragnęła ciszy w wodnej ostoi? Czemu sama skazała siebie na los samotnicy?

Wyjaśnię wam to, lecz najpierw opowiem, jakie sny nękały ją w owym zaciszu.

W nieprzytomnych marzeniach często jawiła się jej postać niemieckiego zalotnika, Rutgera. Wspominała, jak kusił ją podczas uczty:

– Chyba jesteście bratnie dusze! Moglibyśmy uciec razem w świat, ja i ty: młodzi, silni, niezwycześni. Wojownik i wojowniczką. Równi sobie i niezależni, związani pokrewieństwem dusz i braterstwem broni. Budzący strach i zachwyty w kolejnych podbijanych ludach...

Wanda sama przed sobą musiała przyznać, że słowa wędrownego wojownika zrobiły na niej silne wrażenie. Oczyma wyobraźni widziała, jak oboje przemierzają świat, złączeni nierozzerwalnymi więzami miłości, przyjaźni, braterstwa...

Cóż z tego, skoro Niemiec okazał się tylko złudnym przebraniem mrocznego władcy, Popiela. Gdy uciekła przed nim w nurty Wisły, zamordował jej matkę, Welindę. Czy czuła się winna tej śmierci? Raczej nie, skoro Welinda sprowadziła czarownika na Wawel, by podporządkować sobie niesforną córkę i tym samym ściągnęła na obie nieszczęście.

W sennych majakach widziała, co by się stało, gdyby wtedy uległa pokusie: była w nich kukłą księcia ciemności, bezwolnie spełniającą jego najgorsze zachcianki. Niewiele brakowało, a brat przyrodni Piasta nie uniknąłby równie złej doli; dzielny i sprytny wywinął się jednak i podobnie jak ona skrył się na dnie Wisły. Był to wtedy jedyny sposób, by uchronić się przed potęgą ciemnych mocy. Nie miała zatem poczucia winy.

A jednak, gdy wracały echa tamtych dni, serce przytłaczał bolesny ciężar, podobny do tego, jaki odczuwała, gdy

Popiel uwięził ją wraz z oddziałami Wiślan pod grubą lodową taflą. Wanda i jej wojownicy starali się przebić na powierzchnię, tłukąc w pokrywą włóczniami i mieczami, lecz nadaremnie. W końcu wodnych wojów zmogło niehumanne zmęczenie i legli na rzeczonym dnie jak ryby tknięte przyduchą. Aż nadszedł dzień, który wszystko odmienił. Przez mlecznobiałą warstwę i stężałe wody przebił się do nich zew złotego rogu. Tęgie mrozy prysnęły znad wód, a lodowa tarcza się rozpadła. Wanda wraz z Samożonkami i armią wodników ruszyła na ostatni bój z Popielem.

W wielkiej bitwie na brzegu Gopła Wanda powaliła straszliwego zmija, spełniając w ten sposób przepowiednię, a zjednoczone siły ludzi, wodników i skrzatów zwyciężyły zastępy ciemności. Popiel i Jaga zginęli zalani chmarą zbuntowanych gryzoni pod gruzami stołpu, zwanego odtąd Mysią Wieżą. Z czasem ta ruina stała się dla ludu wymowną pamiątką obalonej wszechwładzy.

Przez pięć lat ziemie Polan i Wiślan zażywały względniego spokoju, a księżniczka zaprawiała w boju swoje wojowniczkę w wodnej twierdzy Dziewinie. Mroczne cienie krążyły jednak wciąż nad ziemią Słowian, zatruwając serca i dusze miejscowych watażków czy obcych najeźdźców...

Na progu lata Piast zaprosił Wandę do Gniezna z prośbą o wsparcie. Przybyła niezwłocznie wraz z Samożonkami, zawsze gotowa wspomóc przyrodniego brata. Na wyprawę wzięła ze sobą starych, wypróbowanych przyjaciół: Rudawkę, swoją prawą rękę w drużynie, oraz Wdę i Szaleja z ich córeczką Włastą. Ta najbardziej się napraszała i nie sposób jej było odmówić, bo choć zaledwie dwunastoletnia, już się zapowiadała na znakomitą łuczniczkę, w czym miała się szkolić pod okiem starszych rusałek. Potrafiła raz za razem wystrze-

lić jedenaście strzał, dopiero wtedy słabła jej ręka. Jej ojciec, najprzystojniejszy z wodników, niegdyś ozdoba wawelskiego dworu i ulubieniec księżnej Welindy, cieszył się niezmiennie wielkim poważaniem wśród wiślańskich wojów. Został ich wodzem po tym, jak sędziwy kneź Wisław wycofał się ze sprawowania władzy nad rzeczonym ludem.

Gdy tylko posiłki Wiślan stanęły u gnieźnieńskich bram, Piast przywitał je godnie i zwołał naradę na wewnętrznym zamkowym dziedzińcu. Oznajmił przybyszom powód nagłego wezwania. Zastrzegł od razu, że nie czyniłby tego, gdyby sytuacja nie była jego zdaniem poważna.

Od jakiegoś czasu chłopci z pobliskich wiosek skarżyli się, że znikają dziewczęta, najpiękniejsze kwiaty polańskiej niwy. Zdarzało się to, gdy odprawiały na brzegach rzek dziewicze obrzędy, szykując się do nadchodzącej Kupały, lub gdy pracowały same w polu. Nie znaleziono żadnych śladów krwi ani strzępów odzieży, które mogłyby świadczyć o atakach leśnych bestii czy obcych gwałtowników, po prostu ginęły bez śladu. Do tej pory zgłoszono dziesięć takich zaginięć. Wysłani w te okolice zwiadowcy i druzynnicy nie zdołali niczego wytropić, aczkolwiek dowiedzieli się, że w widłach Warty i Noteci, gdzie obie rzeki łączą się i płyną razem do Odry, widziano woliński statek, który wkrótce przepadł w wyjątkowo gęstych o tej porze roku nadrzecznych mgłach.

– To było właśnie powodem mojego wezwania – wyjaśnił Piast. – Skoro są w to zamieszani wolińscy łowcy niewolników, sprawa wygląda nieciekawie. Wolin to potężny i bogaty gród, wiecznie potrzebujący świeżych rąk do pracy w porcie nad Dziwną i młodych dziewcząt dla uciechy bogatych

kupców oraz żeglarzy w portowych tawernach. Gród panuje niepodzielnie nad ujściem Odry i mamy z nim dobre stosunki handlowe, toteż nie chciałbym wszczynać otwartej wojny z powodu paru zaginionych dziewczek. Bronią go nordyjscy najemnicy, bitni i bezlitośni, uchodzący za niezwycięzonych. Rezydują w miejskiej warowni, jak dotąd niezdobytej, którą zowią Jumne. Walka z nimi byłaby krwawa i trudna, nam zaś nie przyniosłaby wielkich korzyści, nawet gdyby udało się odbić porwane dziewczęta. Nie mogę jednak pozwolić, by obce zbiry panoszyły się na naszych ziemiach, a moim obowiązkiem jest ochraniać poddanych – dodał zaszępony.

– Wszystko to jednak wygląda bardzo dziwnie – zauważyła Wanda, marszcząc czoło. – Handlarze niewolników nie działają skrycie. Jawnie dokonują zbrojnych wypadów i porwań, siejąc postrach wśród wieśniaków, albo przebiegle namawiają ojców zbyt licznych, a przez to biednych rodzin, by pozbyli się nadmiaru potomstwa. O ile wiem, nie odważali się dotychczas zapuszczać tak głęboko na ziemię Polan i ograniczali się do osad nad dolną Odrą. Wygląda to na jakąś z góry zaplanowaną operację, lecz jej sens trudno pojąć. A do tego jeszcze ta gęsta mgła, w której zniknął statek...

– Muszą mieć ze sobą bojowego czarownika, co wielce mnie niepokoi – odparł kneź Polan. – To też niezwykłe. Masz rację, zwykli łowcy niewolnic tak nie postępują. Mamy do czynienia z nieznanym przeciwnikiem, działającym w sposób, którego nie umiem pojąć ani przewidzieć. I właśnie dlatego wezwałem ciebie, siostró, wraz z twymi Samożonkami. Moi wojowie dobrzy są w walce na suchym lądzie, ale nie mają pojęcia o wodnych czarach.

Nikt lepiej od was nie wytropi śladu pisanego na wodzie, nie zbada sprawy równie głęboko i nie znajdzie rozwiązania choćby na samym dnie. Na pewno dopomogą wam także miejscowe rzeczne boginki – podsuną z nadzieją.

– Bez wątpienia zasięgniemy u nich języka – przytaknęła ochoczo. – Możemy ruszać natychmiast, jeśli taka twa wola, bracie.

– Strasznie jesteś chyża, siostrzyczko! – orzekł Piast półzartem. – Ledwo przyjechałaś i już chcesz się oddalić? Zawsze ten sam niespokojny duch! Dawno się nie widzieliśmy, nie gwarzyliśmy przy dzbanie piwa... Skoro wrogowie czają się wciąż w pobliżu, polując na kolejne dziewczyny, na pewno wam nie umkną. Rzepicha czeka we dworze z wieczerzą i nie wybaczyłaby mi, gdybym was puścił bez należytnej gościny. Posilcie się, odsapnijcie, wypijcie, a pójdziecie jutro z nowymi siłami.

– Dobrze, wyruszymy skoro świt – zgodziła się wojowniczką.

– I to rozumiem! – rzekł jej brat z zadowoleniem.

Podczas narady na dachu dworzyszczca przysiadł kruk. Czyszcząc dziobem skrzydło, łypał co rusz okiem na władcę Polan i wojowniczkę, jakby przysłuchiwał się ich rozmowie. Można było odnieść wrażenie, że doskonale rozumie, o czym mówią ludzie na dole. W pewnym momencie zwrócili na niego uwagę strażnicy i zaczęli dla żartu ciskać weń kamykami, a nawet niedbale szyc strzałami, by spłoszyć ścierwojada, który nie wiezieć czemu zabłąkał się do ludzkiej siedziby.

Czarny ptak zakrakał, jak gdyby urażony takim traktowaniem, i niezwłocznie odleciał w stronę zachodzącego słońca. Dostrzegłszy to, Piast pomyślał, że jeśli był czy-

imś zaczarowanym szpiegiem, pocieszające jest chociaż, że podczas rozmowy z Wandą nie omówili wszystkich szczegółów planowanej na jutro wyprawy. Prędko otrząsnął się z tych ponurych przeczuc i wszedł wraz z siostrą do sali biesiadnej.

Kruk obniżył lot nad widłami Warty i Noteci, gdzie znajdował się drakkar wolińskich najemników, okryty gęstym woalem mgły nieprzejrzystej dla zwykłych ludzi. Przysiadł na smoczym łbie rzeźby dziobowej i skontrolował sytuację.

Najbliżej niego spoczywał, wsparty plecami o maszt, uśpiony młody jarl Olaf, okryty niedźwiedzią szubą, którą przywiózł z Rusi. Dalej zaległa pokotem reszta jego drużyny, ułożona wokół żelaznego trójnogu z żarzącym się węglem drzewnym, noc bowiem była zimna. Porwane dziewczyny leżały w części rufowej, spętane, ale nietknięte, gdyż jako dziewice były podwójnie cenne. Wtulone w siebie nawzajem, spały głęboko, napojone specjalnym wywarem, przygotowanym wcześniej przez czarownika.

Przekonawszy się, że wszystko przebiega zgodnie z planem, kruk zakrakał z cicha, co przypominało starcze chrząknięcie.

Młody wódz ocknął się i wzdrygnął mimowolnie na widok formującej się z gęstych cieni zakapturzonej postaci w czarnej oponczy.

– Uff! – wymamrotał, otrząsając się z resztek snu. – Wciąż mnie przeraża, gdy zjawiasz się w taki sposób.

– Mógłbyś się już przyzwyczaić – zaszeptał chrapliwie czarownik. – Z dziewczynami nie było kłopotów?

– Żadnych – oznajmił wiking, szczerząc zęby. – Dzięki twoim ziołom śpią jak spite, nie wiedząc, co je czeka. A ty jakie masz wieści? – zaciekawił się zaraz.

– Kneź Piast wezwał swoją siostrę i jej wojowniczkę, by odszukały i odbiły z niewoli skradzione dziewczki – powiadomił go chłodno mag.

– Wojowniczkę? – Olaf parsknął śmiechem. – Tutejszy konung musi gonić w piętę, skoro wysyła na nas baby!

– Nie lekceważyłbym ich – ostrzegł czarownik. – To waleczne rusałki. Przewodzi im Wanda, nieposkromiona księżniczka, której żaden mąż dotąd nie sprostał.

– Dam sobie z nią radę – odparł dumnie najemnik. – Gdy wojowałem na Rusi, zwali mnie Oleg Niedźwiedź.

– Obyś się nie mylił. Jeśli ją pokonasz, zyskasz sławę wielkiego jarła.

– Też mi powód do sławy: zniewolić dziewczynę – rzucił lekceważąco młodzian. – Każdy chłop to potrafi. Ja sam nieraz...

– Wanda to nie byle dziewczucha zza płota – przerwał mu mag w pół słowa, nie porzucając jednak chłodnego tonu. – Ona i jej Samożonki są niczym wasze walkirie. Będziesz sławny jak Zygryd, kiedy pokonał Brunhildę. Ale to dalsza sprawa. Na razie trafi w wasze ręce równie łakomy kąsek – zapewnił. – Sprawię, że jutro rano zabłąka się tutaj najmłodsza z drużyny, dzielna łuczniczka Własta. Kiedy pojmiecie małą, księżniczka z pewnością podąży jej tropem i tak czy inaczej wpadnie w nasze sidła.

Olaf uniósł w zdziwieniu jasne brwi.

– Wcześniej mówiłeś, żeby wszystko załatwić po cichu. Zaatakowanie siostry konunga to jak wezwanie do wojny.

Nie lepiej się stąd zabierać i odpłynąć ze zdobyczą?
W Wolinie dostaniemy za te urodne dziewczki wysoką cenę...

– Co, strach cię obleciał przed waleczną Wiślanką?

– odparł zgryźliwie czarodziej. – Wolisz łatwiejszy łup?

– Wiesz dobrze, że nieustraszony, dlatego mnie wybrałeś – rzekł wiking z urazą. – Nie rozumiem tylko, czemu ci tak zależy akurat na tych dziewczkach. Tego kwiatu jest pół świata...

– Nie zawracaj sobie tym głowy – zbył go tamten. – Bogowie żądają świeżej, dziewiczej krwi, aby Wolin stał się prawdziwą potęgą. Wanda i jej wychowanka będą piękną zdobyczą na większą chwałę miasta. Tyle masz wiedzieć i nie pytaj o więcej...

Szeptali tak ze sobą niemal do rana, aż wreszcie Olaf zbudził wojów i poprowadził ich na ostatnie łowy.

Własta wymknęła się z Gniezna przed świtem, w jej młodej główce roily się bowiem marzenia, by zyskać sławę najlepszej tropicielki i łowczyni wśród Samożonek. Gdyby tak pierwsza wykryła tajemniczych porywaczy dziewcząt i wydała ich w ręce Piasta? Nie zastanawiała się, jak dwunastolatka poradzi sobie ze zgrają dużych i silnych zbirów. Zdała się na swój niezawodny łuk i bystre oko. Tamci musieli być zresztą tchórzami, skoro działali ukradkiem. Pierzchną rażeni jej celnymi strzałami, ona zaś uwolni pojmane wieśniaczki i otrzyma zasłużoną nagrodę od knezia, a także pochwałę z ust uwielbianej Wandy. Równie mocno, jak na uznaniu drużyny, zależało jej na tym, by rodzice byli z niej dumni.

Tak bardzo pobudzało ją to pragnienie, że całą noc prawie nie zmrużyła oka. Mimo tego rano czuła się rześka

i miała jasny umysł. I być może osiągnęłaby tego dnia wszystko, co zamierzała, gdyby nie dziwny zwierz, jakiego napotkała nad jeziorem Jelonek.

Dziwny, bo miał sierść tak ciemnobrunatnej maści, że zdawała się czarna. Był to niezwykle duży, potężny byk ze wspaniałym porożem. Dziewczyna zadrżała na całym ciele, a serce zabiło jej mocniej. Czyżby był to ów Czarny Jeleń, o którym powiadali miejscowi?

Podczas wczorajszej wieszki usłyszała opowieść o nim od wędrownego bazarza. Ponoć żerował w okolicznych kniejach, zwodząc myśliwych tak długo, aż gubili się w gęstym borze albo na zawsze w nim przepadali. Powiadano także, że niektórym mającym umrzeć wskazywał drogę do Nawii, był więc także przewodnikiem dusz, wysłańcem podziemnych bogów. Bazarz przestrzegał jednak, że za zniewalającą powłoką dumnego rogowca krył się niebezpieczny, przebiegły umysł i spotkanie z nim mogło się skończyć źle dla zwykłego człowieka.

Własta nie czuła jednak lęku, przeciwnie, odebrała pojawienie się olbrzymiego zwierza jako wyzwanie. Nie była zwykłą dziewczyną, lecz córką wodnika i rusalki, znakomitą łowczynią, mającą się szkolić w drużynie Wandy na nieustraszoną wojowniczkę. „Niech Samożonki same na razie ścigają porywaczy wiejskich dziewczek”, pomyślała. „Ja tymczasem ustrzelę tego leśnego byka i dostarczę na stół piastowy wysmienitą dziczyznę, a ścianę dworskiej świetlicy przyozdobię jego wielkim porożem. Potem dołączę do pościgu i jeśli odznaczę się w walce, zyskam podwójną sławę!”

Tak sobie roiła, podkradając się na polanę, na której pasł się spokojnie osobliwy zwierz. Zaklinała przy tym wiatr, by nie zaniósł w jego stronę ludzkiego zapachu. Wydawało się jej, że porusza się bezszelestnie, ledwie jednak zbliżyła się na odległość lotu strzały, zdjęła łuk z ramienia i sięgnęła do kołczana, rogacz uniósł czujnie łeb, zerknął bystro w stronę zarośli, gdzie skryła się łowczyni, po czym odbiegł szybko w las ścieżką wydeptaną przez zwierzęta idące do wodopoju.

Własta ruszyła za nim, ze strzałą założoną na cięciwę. Obawiała się, że straciła niebywałą okazję, lecz gdy klnąc pod nosem, przedarła się przez szarpiące odzież chaszczce, ku swemu zdumieniu ujrzała ciemną sylwetkę jelenia stojącego kilkanaście kroków dalej u wylotu drożyny. Jakby na nią czekał.

Natychmiast złożyła się do strzału, lecz rogacz odbiegł ponownie poza zasięg łuczniczki, wybuchając rykiem niby donośnym śmiechem. Zdawało się, że świadomie z nią igra lub pragnie ją dokądś zaprowadzić. Czyżby na zatrącenie, a może do legowiska obcych przybyszów, którzy naruszyli leśny spokój? Wbrew pozorom może właśnie się jej poszczęściło? Wytropi dzięki niemu kryjówkę zbirów i da o niej znać Samożonkom?

Zaintrygowana, przejęta, podniecona, z wciąż mocno bijącym sercem ruszyła za nim, kierując się rykiem odbijającym się echem wśród drzew i tupotem racic. Im dalej zapuszczała się w gąszcz za umykającą zwierzyną, tym bardziej wokół ciemniało, gęste baldachimy listowia nie przepuszczały bowiem zbyt wielu słonecznych promieni.

Na dodatek przestrzeń między drzewami zaczęła osnuwać mgła gęsta jak mleko, łudząca wzrok i myląca powonienie, przesycona zapachem zbutwiałego drewna i zgnilizny, jakby rozkładającej się padliny.

Własta domyśliła się, że legendarny zwierz wie gdzie ją na rozległe moczary, znajdujące się na północny zachód od Gniezna. Zaginęło ponoć na nich wielu myśliwych. Zawzięła się jednak i postanowiła podążać dalej za upragnioną zdobyczą, aż do niewiadomego końca.

W mglistym oparze snuły się oparnice, ulotne duchy niewieście, które zawodziły, jęczały, straszyły, jakby chciały osłabić jej wolę swym smętkiem i zmylić drogę, wywodząc na manowce. Ich czar nie działał na młodą rusalkę, lecz mimo wszystko trochę mącił w głowie i przeszkadzał się skupić na celu.

W końcu dotarła na cuchnące trupio mokradła.

Czarny jeleń stał pośrodku na dość rozległej suchej kępie. Znowu miała wrażenie, że na nią czekał i nie zamierzał dłużej uciekać. Nie miał zresztą dokąd, bo dalsze pomniejsze kępki nie utrzymałyby jego potężnego cielska. Patrzył na nią uważnie wielkimi, mokrymi, ciemnobrązowymi oczami, jakby w poczuciu beznadziejności swoich wysiłków. Wyglądało to tak, jakby sam zapędził się w pułapkę bez wyjścia. Ustawił się w taki sposób, że stanowił dogodny cel.

Własta błyskawicznie napięła cięciwę i wypuściła strzałę, celując w płuca, by jeleń padł od razu, kiedy przesyje je kościany grot. Wiedziała, że mięso zwierzęcia, które nie cierpiało przed zgonem, jest smaczniejsze. Rogacz zwałił się na bok i po chwili zaczął zanurzać się

w grzęzawisku. Łuczniczka podskoczyła do niego wielkim susem i chwyciła za kościany „wieniec”, by uratować chociaż główne trofeum. Byłoby ono widocznym dowodem, że podążając leśnym tropem, nie próżnowała i nie zmarnowała czasu.

Wtem zwierz rozwarł ślepią, które błysnęły krwawo. Z rykiem przypominającym przeciągłe ludzkie łkanie albo tłumiony śmiech szarpnął mocno łbem, przez co dziewczyna wypuściła z dłoni poroże i padła na wznak w topiel. W jednej chwili oblepiła ją i zassała mazista breja, ciągnąc na dno niczym łapy topielców. Szarpała się, wymachując gwałtownie nogami i ramionami, wiedziała jednak, że próżne są jej wysiłki. W czystej wodzie pluskała się jak rybka, lecz bagno nie było dla niej przyjazne. Zrozumiała to w chwili, gdy gęsta maź zaczęła zalewać jej usta i nos, tamując oddech i dusząc rozpaczliwy krzyk.

Widać nie było jej przeznaczone stać się wielką wojowniczką i wkrótce dołączy do grona bezimiennych ofiar bagniska. Rodzice i Wanda nigdy się o tym nie dowiedzą, będą opłakiwać bezpowrotnie straconą, zapalczywą i niezbyt mądrą podopieczną.

Gdy niemal już się poddała, jakieś silne ręce chwyciły ją za ramiona i wywlekły na pobliską kępę, a potem na stały łąd. Wszystko stało się bardzo szybko, w nagłym oszołomieniu, które nie pozwoliło jej dobrze rozeznąć się w sytuacji. Gdy jednak podniosła ociężałą głowę, by podziękować nieznanemu wybawcy, zamarła. Ujrzała nad sobą paru roślących drabów z cudzoziemska odzianych i uzbrojonych. Gęby mieli poznaczone bliznami, a spojżenia równie złowrogie, jak raniony przed chwilą zwierz.

Byli to zapewne osławieni porywacze dziewcząt. Chciała ich wytropić, to teraz ma za swoje...

Kiedy jeden z nich zaczął wykręcać jej prawą rękę, ostatecznie pojęła, że nie znalazła się wśród przyjaciół. Bez namysłu sięgnęła wciąż wolną lewą dłonią po nóż skrywany za pasem.

Tylko orlim albo sokolim okiem można było wypatrzyć otoczony mglistym oparem drakkar, płynący chyżo z nurtem Odry. Piast przemieniony w bielika, którego przyjął za swoje godło, zdołał wysledzić statek tym czarodziejskim sposobem, lecz kiedy próbował się zbliżyć, by obejrzeć dokładniej ludzi na pokładzie, został zatrzymany i odepchnięty jakąś niewidzialną zaporą. Wrzasnął zdumiony i gniewny, nie znał bowiem takiego czaru. Żaden zwykły prąd powietrzny nie powstrzymałby wielkiego skrzydlatego łowcy. Coś takiego mógł chyba tylko sprawić potężny sługa ciemności.

Od dłuższego już czasu kneź Polan miał wrażenie, że wraz z upływem lat jego jasne moce słabną, więdną niczym jesienne liście, a on sam nic na to nie może poradzić.

Zawiedziony i pokonany zawrócił w locie, by odszukać Wandę i jej Samożonki, przeczesujące wciąż bory nad Notecią i Wartą. Odnalazł je na sporej nadrzecznej łące, gdzie jego siostra zatrzymała się na krótki popas z drużyną wielce już utrudzoną całodziennymi daremnymi poszukiwaniami. Piast przeczuwał, że ich wysiłki poszły na marne, dlatego też postanowił je wspomóc.

Samożonki gwarzyły z miejscowymi rusałkami, spostrzegłszy jednak cień nadlatującego bielika, wydały ostrze-

gawcze krzyki, wskazując go sobie palcami. Wanda pode-
rwała się z ziemi, chwytając za włócznię, lecz odetchnęła
z ulgą, gdy jej brat spokojnie wylądował opodal i przybrał
ludzką postać. Piast opowiedział siostrze o wypatrzonym
statku, ona zaś wyjawiała mu, że Własta zniknęła bez śladu.

– Żagiel nie miał żadnego godła – opowiadał kneź –
ale cała sprawa pachnie na miłą wolińskimi zbójami. Skoro
porwali też Włastę, mamy powód do wojny. Skrzyknę ju-
tro drużynę i ruszamy do walki...

– Nie, Piaście, nie powinienes wszczynać wojny z po-
wodu jednego zbójckiego wypadu – sprzeciwiła się Wanda.
– Sam mówiłeś, że walka z wolinianami może być ciężka
i krwawa. Rodzice Własty odchodzą od zmysłów ze zmar-
twienia, lecz przekonałam ich, by zostawili wszystko mnie.
Wzięłam dziewczynę pod opiekę, więc za nią odpowiadam.
Z mymi Samożonkami wyruszę natychmiast śladem pory-
waczy – zdecydowała. – Postaramy się przedostać do por-
towego grodu bez walki i po cichu odbijemy dziewczęta.

– W jaki sposób? – zainteresował się brat.

– Już moja w tym głowa – odrzekła, wzruszając ra-
mionami. – Nie zawsze skuteczna jest siła, czasem lepiej
sprawdzi się podstęp.

– Gdy znajdziecie się już za miejskimi wałami – podjął
Piast po chwili – skierujcie się najpierw na targ rybny.
Zebra tam mój człowiek, który chętnie udzieli wam in-
formacji. Był kiedyś bogatym kupcem, lecz za oszustwa
i złodziejstwo wyrzucono go z cechu kupieckiego i pozba-
wiono ręki. Dzięki temu łatwo go rozpoznacie. Nienawi-
dzi Wolina i zrobi wszystko, aby zaszkodzić władzom.
Zowie się Śledzion.

Wanda mimowolnie się roześmiała.

– Śledzion? Odpowiednie imię dla szpiega!

Rusalki zdołały zatrzymać sporą łódź płynącą po Odrze. Gdy uśpiły słodkim śpiewem wiosłarzy, na pokład przedostały się Wanda i Rudawka, by dogadać się z cudzoziemskim kupcem, pękatym, zażywnym człowieczkiem o śniadej skórze i lekko skośnych oczach, na którego ich czar najwyraźniej nie poskutkował. Nie był szczególnie zaskoczony tą przygodą, dużo bowiem podróżował po szerokim świecie i niejedno już widział. Władał całkiem biegle mową Słowian, gdyż co roku wyprawiał się do Wolina, by zamienić bele wytwarzanej w dalekich stronach gładkiej, lśniącej materii, nazywanej jedwabiem, na pożądane w ciepłych południowych krajach bryłki bałtyckiego jantaru.

Wodne panny zwabiły go nie tyle syrenią pieśnią, ile trzosem klejnotów. Bez szczególnych targów zgodził się je dostarczyć do Wolina. Pozostałe Samożonki popłynęły tymczasem przodem, by naradzić się z matką Dziwną, władczynią obu rzek opływających wyspę od wschodu i zachodu.

Gdy Wanda i Rudawka, okręcone po czubek nosa jedwabnymi zwojami, stanęły w towarzystwie kupca późnym popołudniem przed wielką bramą, okutą miedzianymi blachami i zdobną bursztynami, mimowolnie westchnęły z podziwu na widok portowego grodu.

Wielkie wrażenie robiła rozległa nadrzeczna przystań, ciasno wypełniona łodziami handlowymi i drakkarami najemnych wikingów. Wzdłuż brzegu rozciągał się przed oczami przybyłych wielki targ, na którym handlowano nie

tylko rybami, ale dosłownie wszystkim, co przedstawiało jakąkolwiek wartość: bronią, odzieżą, ozdobami, nawet wschodnimi pachnidłami i kadzidełkami, a także pojmanymi w niewolę ludźmi.

Domy bogatych mieszczan, w większości drewniane i kryte strzechami, lecz duże i dostatnie, o kunsztownie rzeźbionych gankach, wypełniały całą przestrzeń między Górą Srebrną, gdzie wznosiła swe wysokie palisady twierdza Jumne, z której kontrolowano całą żeglugę, a Wzgórzem Wisielców, uwieńczonym wysoką kamienną wieżą z płonącym dzień i noc Garncem Welesa, wskazującym z daleka drogę żeglarzom. Jak wyjaśnił im kupiec, wzgórze wzięło swą nazwę stąd, że właśnie pod murami tej wieży tracono rzezimieszków i zbiegłych niewolników.

Dwa najważniejsze punkty grodu łączył ogromny pomost, wzniesiony nad dachami domów, na którym, jak znów informował kupiec, odbywały się przy okazji różnych świąt rozmaite igrzyska i widowiska, przeznaczone dla najbogatszych mieszkańców, drewniane łóżce były bowiem niezwykle drogie. Pospólstwo mogło więc jedynie z dołu podziwiać zabawę swoich panów, miało jednak zapewnioną darmową uciechę i resztki z pańskiego stołu.

Strażnicy strzegący bramy przywitali cudzoziemskiego handlarza jak starego znajomego, znali go bowiem dobrze z poprzednich wypraw i wiedzieli, że w razie czego potrafi się odwdziżyć za okazaną życzliwość. Największą ciekawość wzbudziły w nich rzecz jasna tajemnicze, zakutane szczególnie dziewoje.

– Cóż to, przyjacielu, tym razem przywiołeś ze sobą wschodnie dziewczki? – rzekł jeden z nich. – Choć kryją

twarze, widzę po oczach, że są urodziwe. Zamierzasz sprzedać je na miejscowym targu? Może pozwolisz nam się z nimi zabawić? – rzucił prosto z mostu.

Zrobił przy tym ruch, jakby zamierzał zerwać jednej z nich zasłonę z twarzy.

Wanda cofnęła się o krok, odruchowo sięgając po sztylet ukryty pod materiałem śliskim jak węzowa skóra...

Kupiec z miejsca rozwiął nadzieje wartownika.

– To moje dziewczki – warknął, wciskając mu garść srebrników. – Wara wam od nich.

Strażnik przyjął zapłatę za wstęp do miasta, mrużąc zawiedziony:

– Pewnie przywiozłeś je dla kogoś z bogaczy. Nie dla nas taki towar...

Ustąpił im jednak z drogi i bez żadnych dalszych przeszkód przekroczyli bramę. Chwilę później wmieszali się w tłum zapełniający nadbrzeże.

Liczne, mijane po drodze tawerny pachniały piwem i dymem smażonych ryb, dochodziły z nich żeglarskie pieśni o miłości, picciu i śmierci, śpiewane w różnych językach. Podobnie wielojęzyczny i wielobarwny lud mrowił się na głównej ulicy grodu i targowisku. Zdawało się, że gorączkowa ruchliwość przechodniów była skażona dziwnym obłędem, przede wszystkim niepohamowaną chciwością i chęcią używania rozkoszy za wszelką cenę. Im bliżej targu rybnego, tym silniej odór zepsucia i rozkładu przebijał wszystkie inne.

Na targu kupiec zajął się rozkładaniem swojego kramu przy pomocy sług, a przebrane rusałki pod pozorem wabienia klientów zaczęły się przechadzać wokół, kołysząc biodrami.

Bez trudu wypatrzyły jednorękiego oberwańca zaczepiającego przechodniów pod świątynią Pana Morskiego Wiatru, Strzyboga. Był to nad wyraz szpetny osobnik, nikczemnej i odpychającej postury. „Władcy zmuszeni są jednak korzystać z usług tego rodzaju parszywców”, pomyślała smętnie Wanda, podchodząc doń z przyjaciółką. Nędznik nie zareagował życzliwie.

– Co, przyszłyście szydzić ze mnie, jak wszystkie miejscowe dziewczki? – warknął.

– Nie jesteśmy miejscowe – sprostowała Wanda. – Przywozimy ci pozdrowienia z Orlego Gniazda.

Co powiedziawszy, zabręczała zachęcająco mieszkaniem skrytym pod jedwabną szarfą. Na umówione hasło szpieg ożywił się wyraźnie i spojrział na nie przyjaźniej.

– Trzeba zejść z oczu ludziom – odparł, zniżając głos. – Chodźmy gdzieś, gdzie można spokojnie pogadać.

Rozglądając się czujnie na boki, zaprowadził je na zaplecze jednego z nadrzecznych składów, zastawione wielkimi kadziami pełnymi częściowo nadpsutych śledzi. Przenikający wszystko fetor zgnilizny stał się tu prawie nie do zniesienia i wojowniczki ucieszyły się w duchu, że mają zasłonięte twarze. Śledzion wzruszył ramionami na widok odrazy w ich oczach.

– Cóż, nie jest to może paradna izba w najlepszej gospodzie, ale mało kto tutaj zagląda ze względu na smród, więc możemy bezpiecznie rozmawiać.

Wanda nie czuła się dobrze w owym miejscu, nie tylko z powodu paskudnego zapachu. Znaleźli się bowiem w ślepych zaułku, otoczonym z trzech stron wysokimi, gładkimi ścianami, na które trudno byłoby się wspiąć,

zwłaszcza człowiekowi bez ręki. Miała nieodparte wrażenie, że nikczemny typ celowo je tu przywiódł, jakby w przemyślnie zastawioną pułapkę. Postanowiła przemilczeć na razie tę kwestię, zachowując wszakże czujność i pozostawiając Rudawce trud wstępnej pogawędki ze szpiegiem.

– Same widzicie, co się dzieje: klęska obfitych połowów – prawil dalej Śledzion, wskazując jedyną ręką przepelnione kadzie. – Kto to kupi? Większość trzeba będzie z powrotem wyrzucić do morza, zanim całkiem zgnije. Śledzie to zresztą przysmaki biedaków, nasi bogacze wolą bardziej szlachetne gatunki, jak łosoś, jesiotr czy szczupak. A jednak wyrzucili mnie z rady miejskiej za sprzedaż ryb drugiej świeżości...

– Jak to: drugiej świeżości? – zaciekała się Rudawka.

– No odrobinę były nieświeże – przyznał niechętnie były kupiec – ale wciąż nadawały się do zjedzenia. Wydo byłem je z rozbitego rybackiego kutra.

– I ucieli ci rękę, bo do oszustwa dodałeś także zło-dziejstwo? – podsumowała rusałka.

– A co się miały rybki marnować? – syknął, wzruszając ramionami. – Nasza biedota ma żelazne żołądki. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie donieśli na mnie ocaleli ze sztormu rybacy... Całe miasto przenika zresztą odór zepsucia – podjął po chwili z nienawiścią. – Najbogatsi kupcy robili już nie takie machlojki i nieraz spekulowali żywnością, ale padłem ofiarą zawiści. Nie ma sprawiedliwości...

– Do rzeczy, człowieku – upomniała go ostro Rudawka. – Widziałeś może sprowadzone tu wczoraj dziewczyny z kraju Polan?

Wanda: Zaginiona Legenda
Copyright © Witold Jabłoński
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-480-3

ebook ISBN 978-83-7995-481-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Iga Wiśniewska
Korekta: Bożena Walewska
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Ilustracja na okładce: Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl